Grochowskiego (ks. Stanisł.): Żałosna Kamoena na powódź gwałtowną w r. p. 1605. w Krak. u dr. Symona Kempiniego. 1605.

ZAŁOSNA KAMOENA

X. STANISŁAWA GROCHOWSKIEGO.

Ná powodź gwałtowną w Roku Páńskim, 1605.

Isa: 28.

Położe pod wagą sąd á spráwiedliwość pod miárą, y wywroći grad kłamstwá, y przykryćie wody záleią. Y bedźie zgłádzone przymierze wásse z śmierćią, á wássá vmowá z piekłem nie ostoi sie: bicz gwałtowny gdy przyidźie, bedźiećie podeptániem iego.

W KRAKOWIE,

W Drukárniey Symoná Kempiniego/ Roku Páńskiego/ 1605.

Wyſoce Wielebne^v w P. Chryſtuśie Oycuy Pánu, I. M.

X. PAWŁOWI WOŁVCKIEMV, z łáſki Bożey Biſkupowi Kámienieckiemu, &c.

X. STANISLAW GROCHOWSKI.

SŁawnych kráiow Podolskich Senatorze przedni,
Powódź ktorá ſzeroko wezbráłá w przeſzłe dni:
Ná tey kárćie Kámœná moiá opiſuie,
Pod imieniem twym świátłość widzieć vśiłuie.
Przypomina tu ſzkody nieoſzácowáne,
Ktoremi Bog náwiedził Pány y poddáne.
Bo milczac o twych włośćiách około Mogiły,
Kogoż gwałtowne wody tu nie vſzkodziły?
A iż ſie tákie rzeczy nie dzieia z przypadku,
Wiec nárzeka ná grzechy náſze ku oſtátku.
Y nierzad náſz domowy ſmutno opłákywa,
Z ktorym co rok to nowych plag z niebá przybywa.
Chceſz poćieſzyć vćiskiem ſpolnym vtrapiona?
Poćieſzyſz, gdy twa pozna ludzkość przyrodzona.
Z tym ćie Bog niechay chowa nam ná długie chwile,
Cny Biskupie w Kámieńcu, Dzierżawco w Mogile.

* * *

ZAŁOSNA KAMOENA.

JEſcze ſie ſmutne łzy z oczu nie ſtárły/
Oto ſie z nowu iuż drugie otwárły/
Nowe nas z nowu náſzláduia troſki/
Nowy gniew Bozki.
Podnieśmy ſercá do modlitwy ſpołem/
A poſypmymy głowy ſwe popiołem/
Oto płáczem ſwym Niebo nas złych ludźi/
Do ſkruchy budźi.
Zá nas łzy leie vſtáwicznie/ á my/
O ſwey pokućie áni przemyślamy
Nedzni grzeſznicy/ prze Bog co czynimy/
Wżdy ſie ocknimy.
Oto żywioły zmowiły ſie wſzytki/
Ná grzechy náſze/ y ná ſproſne zbytki:
Ægyptſkie plagi podobno prowádza/
Wytchnać nie dádza.
Ogień niebieſki ſtrách czyni błyſkániem/
Ziemiá złym głodem/ á wodá wezbrániem/
Powietrze morem/ wſpoł z ludźmi morzecy:
Rodzay bydlecy.
Nie wſpomnie Słońcá záćmienia blizkiego/
Ktorego ſkutku czekamy/ iákiego
Rzadźcá niebieſki zoſtáwił ſkrytemu
Sadowi ſwemu.
A nád to wſzytko/ kogo dźiś nie trwoży
Mokra śmierć w oczách/ y táki gniew Boży?
Powodź iuż w domy/ y w Páńſkie Swiatynie/
Gwałtowna płynie.

Już dawno słońce chmury nam zákryły/
A niepogody z pluta pobudziły/
Bystre potoki z gor szumiac spadáia:
Swiát zálewáia.
Rzeki w około y pienista Wisłá/
Ná szkode ludzka z brzegow swoich wyszłá/
Szerzy sie plagá od Bogá posłána/
Dawno słycháná.
Przeiázdow inszych niemász tylko łodzie/
Promy á czołny pływáia po wodzie:
Gdzie stapisz tám brod/ kedy okiem weyzrzysz/
Wody nie przeyzrzysz.
Leia deszcz chmury záwsze bez przestánia/
Kłáda sie sády z obłokow trzáskánia:
Pioruny biia y w Kościelne gmáchy/
Zkad wielkie stráchy.
Co były wyschły zrzodłá sie otwárły/
Szerokich włości/ ozdobe pożárły:
Chleb zginał ludziom/ y bydłu pástwiská/
Głod wszytkich ściská.
Ryby po łakách odległych pływáia/
Pásterze z bydłem w gory vciekáia:
Drugie zostáło w posrzod wody srogiey/
Zonki vbogiey.
Zwierzetom knieie wszytkie sie zálały/
Z ktorych vchodza ná wysokie skáły:
A tych mieszkáńcow leśnych wział w swe troki/
Strách wielkooki.
Nárzeka smutno ná gniazdzie wrobl máły/
O broku swego dawno mu nie dáły
Záwárte pluta/ nedznice máciory/
Odziane piory.

Gołebie

Gołębie płoche prozne gniazdká máią/
Po gołębińcách żáłośnie ſtekáią:
Zaden dla siebie y dla młodych dzieci/
W pole nie leci.

Szukaymy cieśle co Korab záłoży/
Co wiedzieć ieſli nie on gniew záś Boży
Znowu powſtawa/ kiedy powodz byłá
Swiát zátopiłá.

Nie widáć świátłá/ záwße niepogody/
Ná niebie burza/ á ná ziemi wody
Sáme pánuią/ ktoremi dziś karze
Bog goſpodarze.

Nie tylko drudzy vrodzay ſtrácili/
Widzim y ciáłá tych co duße zbyli:
Po wierzchu płyną powodzią porwáne/
Nieopłákáne.

Láment vbogich do niebá przechodzi/
Płácz zewßąd/ ktory y bácznych obchodzi:
Aż w ſerce idzie z vſt vbogich ludzi/
Kogoż nie wzbudzi.

Już tylko było zwieść z polá pożytki/
Nievśmierzony deſzcz zátopił wßytki:
Praca oraczow nieoßácowána/
Z mierzwą zrownána.

Widzę nędznicy siedząc nád kopámi/
By nád zmárłymi płáczą dziáteczkámi:
Do niebá tylko oczy ſwe podnoßą/
O żywność proßą.

Z ktorey nie tylko wßyſcy obnáżeni/
Ale dla żeńcow ciężko zádłużeni:
W wielkim vciſku dni ſwoie prowádzą/
Sobie nie rádzą.

Drudzy od dziatek idą z domu/ gdzieby
Porátowano vpadku ich chleby:
Dármo ßukáią/ bo gdzie nie zálało:
Tám wygorzáło.
Zárobilichmy ná gniew Boży táki/
A ná przypadek ten nieládáiáki:
Przypadek ćiezki/ y ná té swé ßkody/
Prze wielkie wody.
Plagá tá dziwna przechodzi zdumienie/
Poćiechá wßytkich deſcz mokre ſtworzenie
Nátury swoiey zwykłey odſtepuie/
Wßytkich fráſuie.
Co przedtym ſpadał wdzieczny deſcz ſpuſczony/
Ná zágorzáłe y ſuche zagony:
Teraz niewczeſny ták ziemie nápoił/
Że wßytko zgnoił.
Deſczem PAN karze ktorym był poćießył/
Ale ſie żaden wdzięcznym bydz nie ſpießył/
A owßem wzgárdá dárow Bożych byłá/
W mysl náſtapiłá.
Kto wielożadney kálećie dogodzi:
Kto ia náſyći? tá bluźnierſtwo rodzi/
Tá miáſto dzieki/ każe mowić hárdzie/
Bogu ku wzgárdzie.
Z tych pocztow drudzy teraz ſie wieśli/
Że zá korce ſwé nie wiele liczyli.
Mámony chćiwość ná co nie pobudzi
Łákomych ludzi?
Nie wytrwał Pan BOG kiedy lud przeklęty
Lekce vważał/ on dar iego swięty/
Ktorym kwitnęły gory y niżiny
Náßéy kráiny.

Otwárł xpuſty gorney ſwey ſkárbnice/
Poruſzył wody/gromy/łyſkáwice:
Zgromádźił burze/y chmury ogromne
Ná nas nieſkromne.
Hoyna okwitość wſzego był zgotował/
Gdy chcemy záżyć/deſzcz wſzytko popſował:
Ledwie to oko náſze ogladáło/
Záraz zniſczáło.
Nievmielichmy zá żyzność dźiekowáć/
Ani z prace ſwey kápłanom dárowáć
Dźieśiatey cześci/otoż nic nie mamy
Weſpoł z kápłany.
Błogosłáwieńſtwo Páńſkie nas minęło/
Siłáchmy śiali/á máło ſie wźięło:
Y woły biedne co rolą ſpráwiły/
Páſtwy pozbyły.
Zniwo y Láto znáć z Mieśiacow tylko/
Lecz w gumnie ſnopow ledwie cáłych kilko:
Kopy ták geſte/z ktorych ſercá roſty/
Z powodźia poſzły.
Niechćielichmy znáć mocy Bożey z łáſki/
Wiec ſie lekaymy tey żeláżney laſki/
Z ktorą ſie wynioſł ná nas rozgniewány:
PAN záwołány.
Tu nas grad pobił/tu wodá zábráłá/
Druga cześć ogniem ſłonecznym zgorzáłá:
Tu weſpoł z ludźmi bydło wyzdycháło/
Niemáſz nic cáło.
Zboycá Koronny bogáty plon wźiawſzy/
Odwrotem groźi máło odpocząwſzy/
A v nás niemáſz żadnych gotowośći/
Dla zwykłych gośći.

Leżem/kiedyby oprzeć śie ich mocy/
V nich záś rzadki sen y cáley nocy:
Wiec ich dobra myśl/łuk/ßáblá/koń/ßańce/
Nie lekkie tańce.
Ozdobe kráiow Podolskich záćmili/
Nienágrodzone ßkody poczynili/
Vßli nieśtety/ vßli z wielkim plonem/
Nieodgromionym.
Ták wiec drapáia stádo odbieżáłe
Wilcy/ gdźie czuia pásterze niedbáłe:
Co nád owcámi y sámi nie chodza/
Ani psow wodza.
Serce śie kráie pátrząc ná płácz srogi/
Zwłasczá gdźie pustki/popioł/y pożogi/
Abo gdźie z źiemie krew o pomstę sámá
Woła do Páná.
Coreczkom miłym przy rodzicách smutnych/
Ledwie stáneły w ich oczách okrutnych
Nie przepuśćili/ áni ich wstydowi/
Ani stanowi.
Drugie w dálekie záprzedáne kráie/
Opłákywáiąc náße złe zwyczáie/
Psom Bisurmáńskim ściela brzydkie łoże/
Pożal śie Boże.
Kto bedźie Bogu odpowiádał zá ty
Náße vbogie/y śiostry/y bráty?
Ktorym áchćiemnie/ gdy ich z domu brano/
Ták vragano.
Twoiá spiß/ práwi/ á moiá horuieß:
Ani śie biieß/ áni nam hołduieß
Zwykłym kożuchem/ áni suknem/ áni
Odwoźiß dáni.

Ták nam vraga / widząc lud niedbáły /
Ták ná swoy kołczan każe pełnostrzáły:
Gnuśnośćią náßą pogánin brzydliwy
Teraz szcześliwy.
Czuie waleczny miecz náß przytepiony /
Ktory niedawno słynął ná wße strony /
Oto zás z náßą sromotą rdzewieie /
Nád ich nádźieie.
By wżdy kto / ále przewodźi w tym czáśie
Sąśiad / co wßystek dom woźi w kolásie /
Zboycy co teraz Kondicie bráli
Jákiechmy dáli.
Ach okrutnicy / maćie woynę z zyskiem /
Z náßymi łzámi / y z ćiężkim vćiskiem:
Zá náßych przodkow co śię teraz sstáło /
Ledwie bywáło.
Kto Konstántynow / kto dźiś Ostropole /
Kto splundrowáne opłácze Podole?
W popioł tám wßytko poßło y w perzynę /
Prze náße winę.
Czy nie lżéy było te Ægyptskie muchy /
Vmitigowáć zwykłymi kożuchy /
Niż ták przypłácáć nieoßácowánym
Plonem pobránym.
Lecz to priwatne chćiwośći spráwiły /
Ktore Zydowskich wolnośći broniły:
Bowiem my rzadko do skutku wprowádźiem /
Choć co vrádźiem.
Sromotá náßá / niestety / sromotá /
Ale mogę rzec / y wielka ślepotá /
Odiął Bog rozum / y baczenie wßytko /
Aż pátrzyć brzydko.

Tám gdźie nie trzebá / áż názbyt mowiemy /
A z rozumem śie swym popisuiemy /
A gránic ná nas ládá kto wiezdźa /
Kto chce doiezdźa.
Trzebáby ręku / á nie tych iezykow /
Ná vskromienie tych psow przećiwnikow:
Co nam choragwie w oczách rośćiagáia /
Smiech z nas waláia.
A / w Inflanćiech co? iesli prawdę mowia /
Znowu snać pánem Kárlá Szwedá zowia /
Już Rygá w trwodze: terazby ćię z woyski
Trzebá / ZAMOYSKI.
Zetrzemy ten sen / dla Bogá zetrzemy /
Czyli pospołu z nimi zginać chcemy?
Czy ná się Boży surowszy gniew zwálić?
Niemász co chwálić.
Wy / co w opiece trzody Páńskie maćie /
A pierwsze mieysce w Kośćiołách trzymaćie:
Zrzodło Páńskiego gniewu pokázuyćie /
Teraz się czuyćie.
Oglądayćie się w swych sprawách ná PANA /
Od ktorego wam tá zwierzchność podáná:
Strofuyćie błędy / karzćie złość z vporem /
Przodkow swych torem.
Weźmićie sercá Stánisławow mężnych /
Smiáłych Bożentow / Zbigniewow potężnych:
Ktorzy gdźie trzebá murem się stáwili /
Nierząd gromili.
Gdźie zániedbaćie / będa snać kámienie
Pochwili mowić / y nieme stworzenie:
Mowna Oślicá ieszcze zostáwiłá
Potomstwá siłá.

Przekłá-

Przekłádayćie nam sprośne náße spráwy/
Prze ktore teraz Bog nam nie łáskáwy/
Niechay sie káżdy wyſtepkow ſwych wſtydźi
Ktore Bog widźi.
Wiedząc przyczyny/áza ſie popráwiem/
A z polepßeniem przed Bogiem ſie ſtáwiem:
Z vſt Oycow ſynom náuká ma płynąć
Niechcemli zginąć.
Ieſtże kto táki co to vpátruie/
Zkąd tákie plagi narod náß dźiś czuie?
Ieſli ieſt/ y mnie to wſpomnieć nie wádźi
Co prawdá rádźi.
Powiem ia tedy/ á powiem ná krotce/
O náßey/ w ktorey wßyſcy śiedźim łodce/
Przecz ią ták trapią przerzeczone ßkody/
Przecz topią wody.
Przecz z lochow ziemſkich PAN chmury wyćiąga/
A po powietrzu nád námi rośćiąga/
Ná zgube náße/ drugim plagom ieſzcze
Zoſtáwił mieyſce.
Słuchay mie/ bądź kto miedzy podłym gminem/
Bądź kto ſie piße Bohátyrſkim ſynem:
Słuchay chudźino/ y ty ſłuchay komu
Skárby ſą w domu.
Nie názbyt rzeczy głebokich dobede/
Przyczyny iáſnie opowiádáć bede:
Przyczyny z ktorych do zguby ſie mamy/
Niektore damy.
Schorzáło tego Páńſtwá wßytko ćiáło/
Zgáſły/ ná ktorych śiłá należáło/
Gwiazdy Koronne: Hetman dźiś/ kto czuie
Gdźie co wákuie.

Kto dla Oyczyzny niesie ná plác zdrowie/
Kto sie do gárdłá przy prawdzie opowie/
Kto dziś/ choć iásny błąd sie oń ociera/
Y śtá otwiera?
Sámi sie zsoba tylko dziś waśniemy/
Koßt ná háyduki ná práſno czyniemy:
Nieſczeſni ludzie/ y blizcy zginienia/
Z tych záiatrzenia.
Możnieyßy dławi chudego gdzie może/
Sieroty/ wdowy/ żaden nie wſpomoże:
Drugi przeorał kopce brátu ſwemu/
Coż czynić złemu.
Pozwáćby/ nędzá do práwá przeßkadza/
Mátoli sie tych w oczách nam przechadza
Ktorzy czekáia końcá y odpráwy/
Nieſczeſney ſpráwy.
Spráwiedliwości niemáß przez Seym cáły/
Ledwie oſadziem ze dwá kriminały:
A drugich z klątwą idzie płácz w obłoki/
Ná náße zwłoki.
Drugiego o tym vſtáwiczna rádá/
Aby wyciſnąć krzywdámi ſąsiádá:
Lepiey mieć w lesie/ niż przy onym pánie
Z Smokiem mießkánie.
Drugi gdzie nie śiał/ iednák żemna zbiera/
Domy náiezdżá/ bez wſtydu wydziera:
Naydzieß/ co z Lichwy niezmierney bogáty
Ma ſwe intraty.
Ten krzywo przyśiągł/ wydárł ſąsiádowi/
Wypowiedziawßy dawno mir wſtydowi:
Ten sie pieniądzom źle nábytym kłánia/
Bogá sie ſchránia.

Státutá Bozkie y ludzkie zwatlone/
Práwo gwałt ćierpi/ iuż y przyrodzone:
Co zá sławá brzmieć o nas będzie potym/
Nie myślem o tym.

Nie wspominam tu prożnowánia/ áni
Zbytku/ w ktorym śie topiem/ by w otchłáni:
Jedni przed czásem schodźim/ drudzy w sługi
Idźiem/ prze długi.

Dasz pułmisków sto/ da on tyle troie/
Ty go vpoisz/ on woźnice twoie:
Ty dasz páchołkom kuny/ pan da Ryśie/
Ná strone lisie.

Zátym śie wlecze dármostráwskich śiłá/
A iuż śie wszytká máietność przepiłá:
Druga zastáwna/ po chwili/ rzec musze/
Wźiąłby ná dusze.

Z drugich dostátku iákoby z tłustego
Sádłá/ wypływa chęć iákaś do złego:
Do buntow miedzy bráćia/ do niezgody/
To ich są gody.

Drudzy/ co w szczęśćie nád mniemánie przyszli/
Bog to wie iáko práwie z gnoiu wyszli:
Więc nád chudźine niemász nic srozszego/
Skoro pan z niego.

Drudzy śie z páńskich dźiesięćin bogácą/
Nie ná iednego sludzy Bozy płácza:
Gwałt ćierpi Kośćioł od niespráwiedliwych
Ludźi złośliwych.

Więc śie zda sporo że kśiedzu nie dáie/
Lecz ich przeklectwo ná dźiećiách zostáie:
Záwsze do Logá woła chleb przeklęty/
Ołtarzom wźięty.

Ten / ſkoro Biſkup nowy gdźie náſtánie /
Ták długo przykry kśiedzu / áż pochłanie
Czynße przedmieyße / funduß vbogiego
Bierze z rąk iego.
Wiec chce od morzá do morzá pánowáć /
Zwyczáiwßy ſie wioſek przykupowáć:
A gdy z poddánych z głodu ktory zdycha
Zebráć wypycha.
Ten choć przed ſoba widźi blizko máry /
Jednák podwyßa kmieciom ná ſep miáry /
Podwákroć wietße niż targowe dáia /
Niedba choć łáia.
Ten Arendarzom zdźiercom dał poddáne /
Ná tego myto płácze zátrzymáne:
Nieſtety / że pan nie rozumie nedzy /
Pełen pieniedzy.
Záwße mu nioſa / iednák niedoſtáie
Co weźmie ściſka nikomu nie dáie:
Rychléyby wydárł broń namężnieyßemu /
Niż groß ſkapemu.
Wzdycháia z nedze biedni ſłużebnicy /
Miáſto odźwiernych drzwi ſtrzega dłużnicy:
Bez miłośierdźia / ma tytuł fałßywy
Pan miłośćiwy.
Wiec ſobie prawdy áni mowić damy /
A ták obmowiſk wietßych przyczyniamy
Brzydka ſwawola / ktora v nas zá nic /
Choć wyßłá z gránic.
Rozumie drugi doſkonáłość ná tym
Tylko ſie modlić / á z vbogim brátem
Niechce mieć ſpráwy / áni mu pomoże /
Choć dobrze może.

Nie godzi się ták z Bogiem postępowáć/
Ktory nam kazał bliźniego miłowáć:
Dármo się modlisz/ gdy przeglądasz brátá
Co woła: Rátá.
Wiec y gdźie poyźrzysz tám pełno głowników/
Pełno lichwiarzow/ y iáwnogrzesznikow:
Nie vsłyszysz nic iedno słowá krwáwe/
Abo plugáwe.
W vstá wszetecznie drugi swoie bierze
Naświątobliwszy Zakon/ y przymierze
Páńskie/ á on gorzey niż Zyd iáwnie
Bluźni vstáwnie.
Drudzy wyćierpieć nie mogą karánia/
Ani przyimowáć chcą vpominánia:
Kośćioł powszechny y swięte vstáwy
V nich/ śmiech práwy.
V drugich rády szukáć złodźieiowi/
Z nimi się znászáć cudzołożnikowi:
Język zdrádliwy ich/ fortele knuie/
A dobre psuie.
Zapłáty dźielność nie ma/ cne náuki
Głodne boleią/ bez swey chlebá sztuki:
Nie máią wagi áni ná śię względu/
W czym pełno błędu.
Byś Homerem był/ bądź wdźięcznym Máronem/
Abo wymownym Rzymskim Ciceronem/
Nie przynieśieszli/ nie weźmiesz Máronie:
Y Ciceronie.
Niechay iáko chce prośi/ niechay wzdycha/
Bez opátrzenia chudzineczká licha/
Nie dociśnie się/ co ich miáło kilko
Wźiął ieden tylko.

Pełni ſie Piſmo: Dádzą máietnemu/
A/y to co miał/wezmą vbogiemu:
Lecz nie ná to Bog dáie nam w ſzáfárſtwo
Bogáte páńſtwo.
Sam on nedzniká wziawſzy z gnoiu práwie/
Poſadza go y ná Kśiażecéy łáwie:
Przykłádem iego mamy mieć zá ſyny
Biedne chudziny.
Ten/y z potomſtwem mogac mieć dość chlebá/
Lecz że niewieście ſtroić ſie potrzebá/
Ná ſwoy ſczupły czynſz áni ſie oglada/
Da iey co żada.
Tá iezdźi czterma/owá poſzoſtnymi/
Tá świetna ſtroiem/owá ſłużbiſtymi:
A mąż nieborak czeſto nie ma kopy/
Wiec ściſka chłopy.
Pátrzże po chwili áż przypłaca tego/
Bo chudy ferenc bywa nie z iednego/
Dopiero widźi on pan z goſpodynia/
Co zbytki czynia.
Tego z poſagiem wielkim druga rzadźi/
Y muśi milczeć choć od niego błádźi/
Y pátrzyć ná płod nie ſwoy poniewoli/
Łákomſtwu k woli.
Ták ſkoro wielkie poſagi náſtáły/
Wychowánia ſie dobre zániedbáły:
A też ſie o tym żeniac rzadki pyta/
Pieniadze chwyta.
A ktoby zliczył Exorbitáncie/
Prze ktore nas BOG ta powodźia myie:
Y ſłuſznie karze tákimi przypadki/
Náſze nieſtátki.

Co rzecze ten co páná cnotliwego
Vmyſł podnieca do nieprzyſtoynego/
Abo gdźie trzebá do vchá nie nośi
Co ſławá głośi.
Niechce temu bydź nikt dobry ſaśiádem/
Kto ſpolne wſzytkim káźi źrzodło iádem/
Pochlebſtwo wielka ná páná trućiná
V Dworzániná.
Ale ſproſnieyſza/gdy od Senatorá
Tákowego co przychodźi do Dworá/
Siłá nápráwi/wiecey ſkáźić może/
Záchoway Boże.
Kto chce bydź Oycem Oyczyzny názwány/
Y ná Kolumnách tymże nápiſány/
Zoſtań przy cnoćie/á przyſzłé ćie z oną
Wieki wſpomioną.
Do tego w cále chcemli ſie záchowáć
Káżdy Oyczyzne vśiłuy rátowáć/
Poki/co blizko/śiekierá oſtátnie
W korzeń nie zátnie.
Ale w przod wſzyſcy grzechow ſie ſwych kaymy/
Ani porożem hárdźie potrząſaymy/
Vpokorzmy ſie pod práwicą tego
PANA wielkiego.
Rozbieray káżdy w ſumnieniu ſwe ſpráwy/
Co Bogu winien/w czym bliźnim niepráwy:
Táki Tribunał domowy táiemny/
Bogu przyiemny.
Sámi śie ſądźmy/ieżeli niechcemy
Drożdży koſztowáć/z tey co dźiś piiemy
Beczki ták przykréy/przy ktorey ſam ſtoi
BOG co nas poi.

Dla tákich grzechow ten ſprawcá żyznośći
Odeymuie nam doroczne żywnośći/
Ztad káżda plagá ná ludzkie rodzáie
Z niebá powſtáie.
A ieſli ieſcze ná náße wyſtepy
Pátrzac przez ſpáry vrzad ma wzrok tepy/
Abo przykłádem ſam do grzechu wiedźie/
Siedźiem ná ledźie.
Nie rozumieymy żeby to iuż koniec/
Przed wielkim poſtem przychodźi wiec goniec:
Nie popráwiemli żywotá ſwoiego
Padnie coś złego.
Przeto rzućmy ſie do modlitwy ſpołem/
A pyſypuymy głowy ſwe popiołem/
Oto płáczem ſwym niebo nas złych ludźi
Do ſkruchy budźi.
Słußnie nas karzeß Boże niezmierzony/
Spráwiedliwym twym gniewem pobudzony:
Ale ſie ſmiluy/ vczyń koniec temu
Gniewu twoiemu.
Tyś PAN dźiedźiczny/my twoi poddáni/
Lecz iż przyſtoynych nie maß od nas dáni:
Tu karz/tu fráſuy/á vchoway wiecznych
Mak oſtátecznych.
Rácz tylko bronić od oney powodźi/
Ktora ná wieki dußom ludzkim ßkodźi:
Niech zá grzechy ſwe łzy hoynie leiemy/
Poki żywiemy.
CHRYSTE poruc nas Mátce ſwoiey świetey:
Że nas bedźie ſtrzedz od hordy przekletey
Brzydkich ßátánow y od ich zabiegu/
V śmierći brzegu.

Sam

Sam nas do siebie náwroć / sam rácz rzadźić /
Nie day w tey puszczy niebespieczney błądźić /
Gdźie swoie sidłá czárt z świátem stáwiáia /
A nas łápáią.

Znamy do siebie grzech / widźiem go práwie:
Gdźie nie obéydźiesz z námi sie łáskáwie
Gdźież sie vćieczem? kto sie oprze tobie?
Zwatpiem o sobie.

Ty niepodobne / ty sam czynisz dźiwy /
Wszytká źiemiá drży ná sąd twoy strászliwy:
Głos twoy deszcz leie / y pobudza trwogi /
Głos twoy / grom srogi.

Jednymże deszczem y żywność przywracasz /
Tymże ią gdy chcesz y w niwecz obracasz:
Poznáły twoy sąd y moc twéy práwice
Násze gránice.

Jesliże zámkniesz / kto otworzy niebá?
Jesli otworzysz / kto zámknie gdy trzebá?
Nikt okrom ćiebie / nikt tego nie może
Tylko ty Boże.

Ty z vbogiego czynisz máietnego /
Ty sam poniżasz szczęśćiem piiánego /
Ty sam otwierasz y do śmierći wrotá
Y do żywotá.

Tyś dobry / ále my są nic dobrego /
Zgniewálichmy ćie wszyscy do iednego /
Y stárszy / co z nas miał wzor bráć lud prosty /
Winnichmy chłosty.

Polutrzylichmy sie wszyscy w téy mierze /
Nie znáć nas tylko snać po gołéy wierze:
Zgásłá pobożność / zgásłá cnotá wszędźie /
Wszyscychmy w błędźie.

Lżéy iednák karzeß niżlichmy zgrzeßyli/
Cieżßechmy byli plagi záſłużyli/
Ale ſie z námi obchodźiß łáſkáwie
Iák Oćiec práwie.
Wedle téy łáſki/o niewyſłowiony
Pánie/obroć ten gniew w pogáńſkie ſtrony:
Przyiymi nas/prze twé Imie záwołáne/
Zá przeiednáne.
Ták mowmy k niemu z nádźieią w ſwéy wierze/
Przeſtawßy grzeßyć/á bedą paćierze/
Ważne v Páná/ktory Rządźcą swiátá
Da lepße látá.

DO ÇZYTELNIKA.

Lámentowi temu podobny znaydźieß/Czytelniku bráćie/v Grzegorzá S. z Názyánzenu/Doktorá Greckiego ſtárożytnego/w Kazániu iego o porażce grádowéy: ná ktorego wzor/nie tylko że ſie to piſáło/ále y wiele rzeczy cząſom náßym ſłużących: ztámtąd ſie potrzebnie tu wnioſły. vale.